

# KAPUCYNI i MISJE



Biuletyn Misyjny Zakonu Braci Mniejszych Kapucynów – Prowincji Krakowskiej

ISSN 1642-8897, rok 2023, nr 2



*Nasz brat Maciej Jabłoński  
Samarytanin w szpitalu w Ngaoundaye*





# Drodzy przyjaciele misji kapucyńskich!

**M**inęły wakacje i czas letni odleciał w przeszłość. Odlecieli też misjonarze do swoich placówek misyjnych po urlopowym odpoczynku. W Polsce pozostało jednak trzech misjonarzy na roczny odpoczynek, który według nazewnictwa biblijnego nazwany jest rokiem szabatowym. W praktyce ten czas poświęcony jest na formację duchową, intelektualną oraz na podratowanie zdrowia. Brat Paweł Kubiak rozpoczął ten rok od pobytu w pustelni w naszym domu zakonnym w Zagórz, położonym w diecezji tarnowskiej. Ma tam przebywać przez pięć miesięcy. Bracia Andrzej Barszcz i Zenon Kapka mają uczestniczyć w sesjach Szkoły Spowiedników w Skomielnej Czarnej. Szkoła ta prowadzona jest przez nasz zakon dla wszystkich kapłanów diecezjalnych i zakonnych, którzy pragną jak najlepiej służyć wiernym sakramentem pojednania. Szkoła spowiedników odbywa się w cyklu dwuletnim i obejmuje cztery sesje formacyjne. Również w każdym miesiącu nasi misjonarze będą brali udział w tygodniowych sesjach formacyjnych w ramach rocznej Drogi Formacji prowadzonej przez księży Salwatorianów w Międzywodziu.

Brat Mariusz Matejko, misjonarz z Algierii, widząc potrzebę lepszego kontaktu z ludnością tubylczą tego kraju, postanowił nauczyć się dodatkowo języka arabskiego. Wstępnie podjął naukę języka angielskiego, by od października właśnie w tym języku rozpocząć studia arabistyki w Kairze. Jeśli już jestem przy temacie poznawania nowych języków, to trzeba wspomnieć o braciach z Sudanu Południowego. Przed nimi nie lada wyzwanie – nauka języka nuer, który jest językiem bardzo trudnym do opanowania przez Europejczyków. Bracia misjonarze są nieco zawiedzeni brakiem systematyczności i postępów w nauce tego języka z powodu ciągłych nieprzewidywanych przerw w nauce. A to choroba się przydarzy, a to wyjazd, nieobecność nauczyciela czy obowiązki duszpasterskie. Do tej pory nauczyli się w stopniu podstawowym czytać tekst Pisma świętego i teksty mszalne, tak aby odprawiać Mszę świętą w języku zrozumiałym dla wszystkich. Więcej wiadomości z tej najmłodszej misji naszej Prowincji zakonnej znajdziecie, drodzy Czytelnicy, wewnątrz aktualnego numeru biuletynu oraz w dodatku dołączonym do niego. Dzięki zdolnościom redakcyjnym brata Augustyna Chwałka otrzymujemy co pewien czas wiadomości od misjonarzy w formie gazetki „Rubkona News”. W biuletynie załączamy trzeci jej numer. Wcześniejsze numery można przeczytać na stronach internetowych Sekretariatu Misyjnego lub Fundacji Kapucyni i Misje.

Miesiąc październik to nie tylko miesiąc poświęcony modlitwie różańcowej, ale również miesiąc misyjny. Rozpoczyna się 1 października wspomnieniem św. Teresy od Dzieciątka Jezus, karmelitanki, patronki misji świętych w Kościele. Natomiast w czwartą niedzielę miesiąca obchodzony jest Światowy Dzień Misyjny oraz następujący po nim Tydzień

Misyjny, który przeżywamy w tym roku pod hasłem: „Misje sercem Kościoła”. Ten szczególny czas ma nam uświadomić, że głoszenie Dobrej Nowiny ludziom, którzy jej jeszcze nie znają, jest najważniejszym zadaniem Kościoła.



Z młodzieżą z Rubkona w Sudanie Płd.

Chyba nikomu nie trzeba przypominać, że w listopadzie modlimy się za zmarłych w formie wypominkowej. Zachęcamy Was do włączenia się w Wypominki Misyjne. Każdego dnia listopada za Waszych bliskich zmarłych odmawiany będzie różaniec wypominkowy przez młodych Afrykańczyków przygotowujących się w Nowicjacie do naszego życia zakonnego. W tym roku dodatkowo modlitwa różańcowa za zmarłych będzie prowadzona przez brata Jacka Dębskiego za pośrednictwem radia katolickiego Siriri w diecezji Bouar w Republice Środkowoafrykańskiej. W każdą niedzielę listopada za wszystkich polecanych Zmarłych zostaną odprawione Msze święte w kościele seminaryjnym w Bouar. Kartki z imionami Waszych zmarłych można przesyłać na nasz adres pocztowy Sekretariatu Misyjnego, jednak preferujemy podanie imion Zmarłych drogą elektroniczną na adres – misje@kapucyni.pl Wypisanie imion Zmarłych w treści maila (nie chodzi o przesłanie skanu czy zdjęcia kartki z wypominkami) bez numeracji porządkowej bardzo usprawniłoby nam pracę. Ofiary, które złożycie z tej okazji zasilą w części formację nowicjuszy i utrzymanie radia Siriri prowadzonego przez braci kapucynów.

Drodzy Czytelnicy, życzę Wam ciekawej lektury kolejnego numeru naszego czasopisma i poznawania dzięki misjonarzom kapucynom różnorodności kulturowej jaką tworzy Kościół powszechny w świecie. Dziękuję, że jesteście z nami i przez modlitwę i ofiary współuczestniczcie w dziele głoszenia Ewangelii aż po krańce świata. Bóg zapłać. Pamiętajmy o Was w modlitwie oraz sprawujemy każdego miesiąca Mszę św. w Waszych intencjach.

Z Panem Bogiem

br. Jerzy Steliga, sekretarz misyjny



## Przysłowia w języku ngambay

pisze br. Piotr Walocha, proboszcz parafii Bam w Republice Czadu

### „Ndare ger nje do law lea el”

Ndare – osoba, która nie przeszła inicjacji  
ger – znać  
nje do law – ojciec chrzestny w inicjacji  
lea – swego  
el – negacja

Tłumaczenie: Osoba nie zna ojca chrzestnego inicjacji, którą ma przejść (może nią być ktoś, z kim nie ma się dobrych relacji).

Morał przysłówia: Każda osoba, nawet ta, z którą nam się nie układa, może być nam kiedyś przydatna i potrzebna.



Przykład: Pewnego dnia uczeń gimnazjum o imieniu Kagbe pobił się w szkole ze swoim rówieśnikiem. Tydzień po tym wydarzeniu Kagbe wyruszył w drogę do sąsiedniej wioski, aby odwiedzić swoich znajomych. Podczas drogi musiał przepłynąć pirogą przez rzekę. Ale na brzegu była tylko jedna piroga do wynajęcia, której właścicielem był chłopak, z którym pobił się w szkole. Kagbe pyta go, czy mogą popłynąć pirogą na drugi brzeg. Chłopak jednak odmawia kategorycznie. Kagbe zaczyna żałować swojego czynu i cytuje przysłowie: „Osoba nie zna ojca chrzestnego swej inicjacji”.

### „Dew ur ninga tel uwa goe el”

Dew – człowiek  
ur – rzucać  
ninga – dzida  
tel – ponownie  
uwa – schwytać  
goe – w locie

Tłumaczenie: „Kiedy rzuciło się dzidę, nie można jej schwycić w locie”.

Morał przysłówia: Zanim coś się powie, należy dobrze się zastanowić, aby nie powiedzieć głupstwa, gdyż to, co zostało powiedziane, nie może być wymazane z pamięci.

Przykład: Pewien rolnik, którego pole zostało zdewastowane przez stado krów, oskarżył swojego sąsiada, że to jego bydło zniszczyło rolnikowi pole. Spotykając sąsiada mówi do niego bezpośrednio: „Twoje krowy zniszczyły moje zboże. Kiedy prosiłem Cię o pomoc, aby zaorać moje pole, odmówiłeś mi pomocy. Ja sam, o własnych siłach musiałem ciężko pracować, aby zaorać moje pole. Bardzo mi się nie podoba, że Twoje krowy zdewastowały moje zboże. Odpłacisz ciężko za te szkody”. Jednak oskarżony sąsiad tłumacząc się, udowodnił swoją niewinność. Rolnik chce go przeprosić, jednakże ten odpowiada: „Teraz zrozumiałeś, że moje krowy są niewinne i chcesz mnie przeprosić, ale rzuciłeś dzidę, której nie możesz już schwycić, czyli oskarżenia, które wyraziłeś przeciwko mnie”.







# Sanktuarium Matki Bożej Gabońskiej

pisze br. Piotr Michalik z Libreville w Gabonie

Po prawie dwóch latach posługi w Cocobeach, przełożeni skierowali mnie do zupełnie innej w swoim charakterze misji. Z leciutką nutką nostalgii opuściłem Cocobeach i po przejechaniu 120 km przybyłem na przedmieścia stolicy kraju, Libreville. Tam, w dzielnicy Melen, zostałem przyjęty we wspólnocie braci, którzy pracują przy sanktuarium maryjnym Notre Dame de Gabon. Jest to największe sanktuarium maryjne w Gabonie, które niektórzy nazywają również narodowym sanktuarium.

Patrząc na historię powstania tego sanktuarium, ktoś może być trochę zawiedziony, gdyż ani nie jest zbyt stare, ani nie ma za dużo „cudowności”. Siostry Niepokalanie

w którym miejscu się to stało, jego córka powiedziała, że w tym miejscu znajduje się miejsce maryjne. Gdy pojechał je zobaczyć, okazało się, że Piękna Pani z wizji nie przypomina wyglądem tej z posągu, ale z pewnością to Matka Boża uchroniła go od śmierci i z wdzięcznością postanowił wybudować w tym miejscu kapliczkę. W ten sposób dochodzimy do roku 2002, kiedy to ówczesny biskup poprosił nowo przybyłych do Gabonu kapucynów, by objęli pieczę nad tym miejscem. Pierwszym kustoszem został br. Jarosław. To on dzięki swoim zdolnościom i gorliwości sprawił, że w ciągu 20 lat sanktuarium się rozrosło i zaczęło przyjmować coraz więcej pielgrzymów, którzy przyjeżdżali z całego Libreville a także z innych części kraju. Przy okazji warto zaznaczyć, że okoliczna puszca stopniowo zanikła i powstała potężna, jedna z uboższych dzielnic stolicy kraju.

## Zostawić to co się kocha...

Jak pisałem, wyjeżdżałem z Cocobeach z małą nutką nostalgii, nie tylko z powodu opuszczenia ludzi, z którymi zdążyłem już się żyć i miejsca bajecznie pięknego, ale również z powodu zmiany charakteru mojej posługi. Przez całe moje życie misyjne zawsze sobie ceniłem wyjazdy do wiosek, tych najdalszych, najbardziej opuszczonych i biednych. Wiedziałem, że tamtejsi ludzie, często zaniedbani i zapomniani przez wielkich tego świata, najbardziej potrzebują być wspomagani. A ja miałem okazję przeżywać niezapomniane doświadczenia: spotkania z ludźmi, mogłem podziwiać dziką przyrodę, świadczyć bardzo konkretną pomoc, ewangelizować, przeżywać nieprzewidziane przygody (nieprzejezdne drogi, awarie samochodu, spotkania z rebeliantami itp.). Natomiast na mojej nowej misji nic z tego nie ma miejsca. Żegnajcie wioski, wyjazdy, Afryka dzika, przygody w drodze, prostota życia w wioskach, wieczorne opowiadania przy rodzinnym ognisku. Teraz jest posługa w sanktuarium i w okolicznych dzielnicach stolicy. Troszkę mi żal... Na pewno rodzaj mojej posługi tutaj zmienił się, ale... chwała Panu! Dziękuję Mu za to doświadczenie, które w tym miejscu jest moim udziałem.



Pielgrzymka uczniów do Sanktuarium

## Święto Matki Bożej Siedmiobolesnej

Obchodzimy tu święto patronalne naszego Sanktuarium Notre Dame des 7 douleurs – Matki Bożej Siedmiobolesnej. Przeżywamy je w formie małego triduum, które rozpoczynamy procesją z różańcem do Matki Bożej Siedmiobolesnej, a kończymy uroczystą Mszą św. niedzielą. Tak się teraz za-



Msza św. dla osób niepełnosprawnych

stanawiam dlaczego ludzie tutaj kochają NMP nie tylko jako królową Gabonu (to druga nazwa naszego Sanktuarium), ale również jako Matkę Bożą Siedmiobolesną? I przychodzą mi na myśl te wszystkie rozmowy z kobietami i mężczyznami, starszymi i młodszymi, a nawet dziećmi. Przychodzą tu z wszelkiego rodzaju cierpieniami: duchowymi, psychologicznymi, psychicznymi, małżeńskimi, rodzinnymi, socjalnymi, zawodowymi, zdrowotnymi... Cała ludzkość jest przytłoczona ciężarem życia, który wydaje się być nie do udźwignięcia... I kto może nas lepiej zrozumieć i nam pomóc, jeśli nie Ta, która z miłości do swego Syna i do nas tyle wycierpiała? Dlatego ludzie tu przychodzą, wypłakują się przed Nią, proszą o wstawiennictwo, ufają Jej i Ją kochają. Pisząc te słowa w końcu to rozumiałem. I jeśli piszę o czymś pięknym w mojej nowej rzeczywistości, to właśnie o tym, że mogę być świadkiem cudów uzdrowień ludzi umęczonych przez różne doświadczenia. Niekiedy do uzdrowienia jest długa droga. Niekiedy ta droga jest zakończona zawieszeniem w próżni, ale zawsze pozostaje nadzieja na wysłuchanie. „I otrzymacie wszystko, o co na modlitwie z wiarą prosić będziecie”. (Mt 21,22)

## Pan Bóg wysłuchuje prośb swoich dzieci

17 sierpnia w Gabonie obchodziliśmy 63 rocznicę ogłoszenia niepodległości tego kraju. Z jednej strony była to dla Gabończyków okazja do manifestowania radości i przywiązania do ojczyzny (defilada, zabawy, konkursy, koncert, sztuczne ognie), a z drugiej, do zadumy nad tym co dzieje się w kraju (marazm ekonomiczny, bezrobocie, defraudacja środków publicznych, klientelizm). A pod koniec sierpnia miały się odbyć wybory prezydenckie i do parlamentu, które tylko wzmacniały niepokój. Oczywiście w tym czasie regularnie modliliśmy się (Msza św., różaniec, adoracja itp.) o spokojne i uczciwe wybory. Już od początku roku 2023 wierni modlili się w tej intencji. A konkretnie prosili o dwie rzeczy: by nastąpiła zmiana rządzących i by nie było rozlewu krwi. Skąd te dwie prośby? Od 56 lat Gabonem rządziła ta

sama rodzina Bongo: najpierw ojciec Omar, następnie syn Ali. Był to czas marnotrawienia bogactwa narodu, nepotyzmu, defraudacji środków publicznych na wielką skalę itp. Efekt był taki, że w jednym z najbogatszych krajów Afryki, 30 procent społeczeństwa żyje poniżej progu ubóstwa. Siedem lat temu, podczas ostatnich wyborów prezydenckich, podobno były dowody, że kandydat opozycji Jean Ping wygrał, ale i tak sprawujący władzę Ali Bongo został ogłoszony zwycięzcą. Ludzie tego nie wytrzymali i protestując wyszli na ulice. Oficjalnie 28 osób zostało zabitych. Nieoficjalnie, zabitych było trzy razy więcej. Stąd wzięty się te prośby adresowane do Boga o bezkrwawe i uczciwe wybory. Do 26 sierpnia, do daty wyborów, wszystko szło według starych, znanych już schematów. Tylko niektórzy mówili: jest zbyt spokojnie, coś się szykuje... 30 sierpnia, o 3h nad ranem (sic!) ogłoszono wyniki wyborów: Ali Bongo z dużą przewagą znów wygrał. Nawet nie dokończono ogłaszać wszystkich wyników wyborów (jednocześnie były to też wybory parlamentarne i municypalne), gdy dało się słyszeć strzały z broni palnej, i po chwili na wizji pojawili się wojskowi, którzy ogłosili przewrót wojskowy i anulowanie wyników wyborów (sfałszowanych w domyśle). Po krótkim okresie zupełnego zaskoczenia – nikt takiego scenariusza nie przewidywał – ponieważ armia była uważana za pewnego sprzymierzeńca byłego prezydenta, nastąpił wybuch powszechnej radości: w końcu! Ludzie wychodzili na ulice by maszerować z flagą Gabonu i śpiewać hymn narodowy, dając upust radości i wzruszeniu. Sceny bratania się z wojskiem, żandarmerią i policją były powszechne. Nowy, tymczasowy prezydent, generał Brice Clotaire Onigui Nguema ma w społeczeństwie bardzo duży kredyt zaufania. Potrzebuje go, by zreformować całe państwo. Również ludzie muszą zmienić swój dotychczasowy sposób życia: być uczciwymi, odpowiedzialnymi, solidarnymi i pracowitymi. Kilka dni temu oglądałem tutejszy dziennik telewizyjny. Na koniec programu prowadzący przedstawili rozważanie na temat... pokory! Pokazywali pokorę jako cnotę nie tylko chrześcijańską, ale ogólnoludzką! Nigdy czegoś podobnego w telewizji publicznej nie widziałem... Boże, prosiliśmy Cię – a Ty wysłuchałeś! Nastąpiła zmiana władzy, bez rozlanej kropli krwi. Dziękujemy.

Proszę Was o modlitwę za Gabon w tym bardzo delikatnym czasie transformacji politycznej i nie tylko politycznej.

Pozdrawiam serdecznie, br. Piotrek



Różaniec przy Sanktuarium





# Uczynki miłosierne względem duszy i względem ciała

pisze br. Maciej Jabłoński z Ngaoundaye w Republice Środkowoafrykańskiej ●●●●●●●●

Kiedy patrzę na moją parafię w Ngaoundaye – i szerzej, na region w którym żyję, modłę się i pracuję, to widzę ogrom dobra, które jest tu naszym udziałem. Widzę dzieła, które są realizowane z woli i z błogosławieństwem Boga, wspaniałe rzeczy, które mam zaszczyt czynić dzięki Waszemu wsparciu. Ale równocześnie widzę ogrom cierpienia, krzywdy, śmierci, niesprawiedliwości i muszę oszukiwać mój umysł i zmysły, aby te bolesne doświadczenia nie zdominowały mojego postrzegania świata. Cóż tu dużo mówić, wojna, która trwa już u nas trzeci rok, odciska swoje piętno na nas wszystkich, czy tego chcemy, czy nie.



Mały Emmanuel po operacji

Ran jest wiele, jedne rzucają się w oczy bardziej, jak te, które są na ciałach osób postrzelonych z łuków, z broni palnej, okaleczenia na skutek wybuchu min, rany zadane maczetą, rany kobiet, często młodych dziewcząt, wykorzystanych seksualnie. Wszystkie te poranione osoby otrzymują pomoc, gdy trafiają do naszego szpitala w Ngaoundaye.

Zaopatrywanie ran ofiar wojny, operacje ratujące ich życie, leczenie, badania laboratoryjne, wszystko to świadczymy za darmo, dzięki wsparciu finansowemu z Fundacji Kapucyni i Misje. Ale osób poszkodowanych jest o wiele więcej, niż te, które widzimy w szpitalu. Trzeba doliczyć ofiary wojny, które nie docierają do szpitala ze względu na strach przed przemieszczaniem się. Ludzie boją się podróżować, bo na drogach pełno jest min, a wielu porzuciło swoje domy i wioski i ukrywają się głęboko w buszu. Gdy tam zachorują, mają bardzo ograniczone możliwości uzyskania jakiejś porady lekarskiej, czy otrzymania leków. W tym roku mamy bardzo dużo poważnych zachorowań wiążących się głównie z malarią komplikowaną przez skrajną anemię. Niektórych udaje się uratować dzięki transfuzji krwi. Tegoroczny budżet szpitala (15 270 Euro) został przekroczony już w lipcu. Dlatego chcę tu podziękować Fundacji i dobrodziejom za dodatkowe wsparcie finansowe, które umożliwiło mi dalsze ratowanie życia w tych skrajnie trudnych warunkach.

Udało się nam na przykład uratować Emmanuela. To 10-cio letni chłopczyk, który ukrywał się z rodzicami w buszu, z obawy przed rebeliantami. Wszyscy pili wodę, taką jaką znaleźli, rzecz jasna nie ze studni, tylko z dużej kałuży. Zaowocowało to u niego salmonellozą. Na skutek zakażenia, niedożywienia, długotrwałej biegunki był skrajnie wycieńczony i odwodniony. Gdy trafił do szpitala, miał wydęty brzuch. Po wykonaniu punkcji otrzewnej, zobaczyłem w strzykawce zawartość jelit, płynny stolec, stąd szybka diagnoza, zapalenie otrzewnej wywołane perforacją jelita cienkiego. Jak się okazało na bloku operacyjnym, jego jelito zostało uszkodzone w trzech miejscach. Po wielogodzinnej operacji, zszyciu jelita w dwóch miejscach i usunięciu innego fragmentu, po płukaniu otrzewnej i założeniu drenów, udało się go nam uratować.

Innym pacjentem w bardzo ciężkim stanie była Fatima, pani w wieku 45 lat. Wybrała się w podróż z Czadu, do Bocaranga w Republice Środkowoafrykańskiej, by odwiedzić rodzinę. Wpadła w zasadzkę rebeliantów z grupy „3R”. Ci ograbili ją ze wszystkiego, wielokrotnie wykorzystali seksualnie, po czym oślepił ją wykluwając jej oczy i porzucili przy drodze. Na skutek doznanego szoku postradła zmysły, a w oczodołach załęgły się robaki. Jej również udzieliliśmy pomocy: antybiotyki, leki przeciwdepresyjne, jedzenie, ubrania, ale przede wszystkim bycie z nią, towarzyszenie w jej cierpieniu. Dla mnie była to swoista szansa przeżycia na nowo przypomnieć o dobrym samarytanie i udzielenie pomocy kobiecie, która nie ma nic, nie zna języka, została oślepią, zdana na łaskę i niełaskę ludzi w obcym kraju. Udało mi się ostatecznie doprowadzić Fatimę do stanu równowagi fizycznej



Pozegnanie z Fatimą

i psychicznej oraz skontaktować się z władzami w Czadzie, by umożliwić jej powrót do swoich.

Przyjmujemy do szpitala wiele dzieci, u których nawet niewielka zwłoka w podaniu lekarstw skutkuje dramatycznym pogorszeniem ich stanu. Sara, to jedno z wielu dzieci, które potrzebowały transfuzji. Trafiła do szpitala z tak niskim poziomem hemoglobiny, że zagrażała jej życiu. Dostała leki przeciwmalaryczne, antybiotyki i przetoczyliśmy jej nową krew. Po 48 godzinach ten sympatyczny szkrab został wypisany do domu, z uśmiechem na twarzy, co można zobaczyć na zdjęciu.

Wiele czasu w szpitalu poświęcam na „zajmowanie się ciałem” i podobnych historii moich pacjentów leczonych każdego dnia mógłbym przytoczyć kilka, jak nie kilkanaście.

Kolejna odsłona mojej pracy to duszpasterstwo. Do kilku najdalej położonych wiosek mojej parafii, nie byłem w stanie dojechać już od niemal trzech lat. Powodów jest wiele: albo ludzie uciekli przed rebeliantami porzucając domy, albo droga jest nieprzejezdna w skutek deszczów, min i potencjalnego ostrzału ze strony rebeliantów. Rebelianci widząc mnie, białego mężczyznę jadącego na motorze, nie dostrzegają księdza, sługi Bożego, lecz potencjalnego wroga, kolejnego najemnika z grupy Wagnera. Ja tęsknię do moich parafian,

chciałbym do nich pojechać, ale zdrowy rozsądek i błagania ludzi mnie powstrzymują. Moi parafianie mówią: „cierpimy, że nie mamy Mszy św., ale wolimy mieć Cię żywego ojcie”.

Od trzech lat mamy wojenne zamieszanie i bałagan. Bóg jest, prowadzi naszą misję i chroni swoje dzieci. Coraz dogłębniej odkrywam przez to kolejny rys mojego powołania zakonnego i kapłańskiego. Mam tu na myśli bycie „ojcem”. Do niedawna, żyziałbym się, gdyby ktoś nazywał mnie ojcem Maciejem, zamiast bratem, w myśl naszej zakonnej zasady braci mniejszych kapucynów. W sercu, decyzjach, sposobie modlitwy, wiem, że jestem bratem mniejszym. Rozumiem jednak potrzebę osób spotykanych w szpitalu, w pracy duszpasterskiej, w zniszczonych wioskach, by widzieć we mnie ojca. Pan Bóg, daje mi odwagę, że podołam odpowiedzialności za życie duchowe ludzi powierzonych mojej duszpasterskiej pieczy, jak również odpowiedzialności za życie i zdrowie ludzi w szpitalu w Ngaoundaye, zwłaszcza w naszych trudnych wojennych warunkach.

Bogu niech będzie chwała i uwielbienie! Ja czerpię wielką radość płynącą z kolejnego udzielonego Sakramentu chrztu, spowiedzi, z kolejnej Eucharystii, z kolejnego spotkania... Mbi barala ala Kwe! Pozdrawiam Was wszystkich!



Mała Sara wychodzi ze szpitala





# 1000 razy „ja Ciebie chrzczę...”

pisze br. Robert Wieczorek z Sudanu Południowego



W Republice Środkowoafrykańskiej potrzebowałbym przynajmniej trzech lat, a tu jedynie miesiąc, aby ochrzcić prawie tysiąc osób. Nie będę was zanudzał opisem przygotowań, ale potrzeba czasu i zachodu, by choćby raz spotkać każdego z katechumenów i zweryfikować jego sytuację, bo nie wszyscy mogą być dopuszczeni do Sakramentu Chrztu św. W sumie doliczyłem się prawie tysiąca kandydatów do chrztu, z czego jedna połowa to dzieci, a druga – młodzi i dorośli katechumeni. Do tego skompletował się tuzin małżeństw do pobłogosławienia. Aby dotrzeć na misję w Sudanie Południowym, dwa lata poświęciłem na przygotowanie językowe przedłużone przez izolację w Europie w czasie pandemii. Teraz, w końcu, mogłem się poczuć do czegoś przydatnego. Tak dla porównania: żeby ochrzcić tylu ludzi w warunkach mojej poprzedniej parafii w RPA potrzebowałbym przynajmniej trzech lat pracy, a tu, to jedynie pierwsze podejście. Jeszcze w tym roku szykują się dwa podobne. Po prostu mamy bardzo dużo ludzi w parafii, skoncentrowanych na jednym miejscu. A skoro jest taki wielki „wysiew”, to tylko „iść i zbierać”. Do tego doszła nowość w mojej kapłańskiej posłudze: biskup polecił mi bierzmować tych wszystkich nowo ochrzczonych, którzy są w wieku używania rozumu. W życiu wcześniej jeszcze tego sakramentu nie udzielałem. Rozmawiając z biskupem Stephenem, wyrażałem mu moje preferencje, by to jednak on udzielał sakramentu osobiście, ale obstawał przy panującej tu od lat praktyce. Diecezja jest zbyt rozległa, więc to proboszczowie proszą o pozwolenie na bierzmowanie dla swych nowych chrześcijan i biskup zasadniczo każdorazowo go udziela. Opóźnienie w naszym kalendarzu chrztów powstało z tak prozaicznego faktu, że świeże oleje święte dotarły do nas dopiero po dwóch miesiącach od ich konsekracji. A dla okraszenia tego wątku powiem, że sms-a delegującego mnie do bierzmowania otrzymałem już w drodze



Matki z dziećmi w oczekiwaniu na Chrzest św.

na pierwszą turę chrztów... Takie tu są realia. Pamiętam, jak mój rodzony brat, proboszcz w diecezji krakowskiej, przeżywał kiedyś w swej parafii osobiste przygotowywanie do chrztu osoby dorosłej. Chodziło o młodą kobietę, która wychowała się w rodzinie Badaczy Pisma Świętego, ale wolała zostać katoliczką. Prawo kanoniczne rezerwuje biskupowi przywilej ochrzcenia takich osób i rzeczywiście Biskup Krakowski z niego korzysta. Katechumenka pojechała do katedry wawelskiej, by przez ręce biskupa zainicjować swe życie w Kościele katolickim. W skali polskich diecezji jest takich przypadków po kilkanaście na rok. A w mojej parafii w Sudanie Południowym takich „dorosłych przypadków” są setki. I biskup mojej katolickiej diecezji Malakal ceduje ten obowiązek na swych współpracowników, bo po prostu by latał (w sensie dosłownym) tam i z powrotem po terytorium diecezji, dużym jak trzecia część Polski. Tym sposobem byłem narzędziem w ręku Ducha Świętego w jakichś pięciuset przypadkach. Było to elektryzujące doświadczenie.

„Czy ty to jesteś w stanie ogarnąć?” – pyta mnie br. Augustyn. Jako nowo upieczony misjonarz, do tej pory żyjący w Polsce, dorzuca: „Ja w życiu w sumie nie ochrzciłem tylu ludzi, co tutaj za jednym razem”. Bracia Artur Ziarek i Augustyn Chwałek pomagają mi bowiem w udzielaniu sakramentu chrztu. A no, radzę sobie, bo z RPA mam podobne, chociaż skromniejsze liczbowo doświadczenie. Ale przede wszystkim katechiści są tu bardzo samodzielni i tradycyjnie zaangażowani w życie ich wspólnot, więc nie muszę się praktycznie przejmować detalami organizacyjnymi. Na mej głowie jest tylko liturgia i porządek w dokumentach kandydatów. Średnia chrzczonych w czasie takiej jednej celebracji to 150 osób. Msza św. trwać musi około trzech godzin, a gdy dodać do tego konieczną weryfikację kandydatów przed jej rozpoczęciem – to trudno jest skończyć przed południem. Podziw budzi więc ogólna cierpliwość, zwłaszcza matek z zawiątkami niemowląt w rękach. Miło rzucić okiem na ten płaszący i hucznie śpiewający tłumek. Wszyscy są ubrani na białą, co jeszcze bardziej potęguje kontrast między ich doprawdy ciemną skórą a białkami oczu i bielą zębów błyszczących w uśmiechu. Tu liczy się wspólnota. Tu jest ważne, by być razem. Wstępuje się do wspólnoty, nowego klanu, to nie może być jedynie prywatna sprawa. Choć więc liturgia trwa długo i jest duszno w blaszanej kaplicy, ale to święto dzieje się u nas. Więc chcą tutaj być.

Zachowuję w pamięci migawki wspomnień. Jest parę niewidomych osób, starsze kobiety. Przychodzą do miejsca chrztu jakoś godniej, wolniej z powodu ich kalectwa, zdani na prowadzenie przez innych. Są bardziej wyczuleni na dotyk, na głos, jaki do nich dociera. Trzeba widzieć taką leci-

wą twarz napiętnowaną bielmem oczu: gdy leje się po niej woda chrztu, ona promienieje, zastyga na moment w bezruchu, z tajemniczo-błogim uśmiechem, choć zaraz osobę odprowadzają, bo musi zwolnić miejsce dla kolejnej.

Albo dziadek Jackson, wysoki i chudy jak bocian. W papierach napisali mu datę urodzenia na 1920 rok (czyli jeszcze przed założeniem tej parafii!). Czy faktycznie jest tak wiekowy? Trudno dociec. Ale musieli go przywieźć w tacce, bo już się nie porusza o własnych siłach. Jest odważniejszy od Nikodema, bo potrafił sobie wyobrazić, że może w swej starości stać się dzieckiem Bożym... Zdążył jeszcze...

W kaplicy Ducha Świętego przystępujemy do liturgii chrzcielnej. Na początku jest modlitwa egzorcyzmu. Podchodzimy do ludzi pozostających na swych miejscach: br. Augustyn do maluchów, ja do dorosłych. Następuje chwila prostej modlitwy w duchu z ręką na głowie katechumena. Cicho, spokojnie, dostojnie... Gdy docieram do końca, uświadamiam sobie, że na przodzie podniósł się jakiś zgiełk. Ludzie pokazują mi dziewczynę z pierwszego rzędu. Tarza się po ziemi, cała umorusana pylistą ziemią, zdaje się być nieświadoma tego, co się z nią dzieje. Wygląda to na padaczkę, ale konwulsji raczej nie ma. Pochylamy się nad nią próbując dalej modlitwy. Br. Augustyn mówi mi: „patrz, ona na palcu ma pierścionek z pentagramem”. Rzeczywiście! Ściągam jej to paskudztwo i póki co wdeptuję w ziemię pod ołtarzem. Recytujemy jeszcze nad nią „Crux santa mihi dux...”, egzorcyzm św. Benedykta i oddajemy ją pod obronę Świętej Bożej Rodzicielki. Posyłam potem katechistę, by wrzucił ten pierścionek do szamba. Kontynuujemy liturgię modlitwy nad wodą chrzcielną, wyrzeczenia się szatana i wyznania wiary w Boga. Jestem zajęty, więc nie mam czasu na obserwowanie naszej penitentki, ale ta stawia się do chrztu, jeszcze nieco oszołomiona, ale o zdrowych zmysłach. Znak jest czytelny: padło to na nią w czasie egzorcyzmu. To nie są igraszki! Nawiasem mówiąc, nie zdziwiło mnie to wydarzenie, bo



Br. Augustyn udziela Sakramentu Chrztu św.

byłem już świadkiem podobnych manifestacji w ubiegłym roku w czasie chrztów w Bentiu. Było ich na raz dziesięć: w czasie egzorcyzmu, ale też i przy polaniu wodą chrztu. Proboszcz Stephen ze spokojnym uśmiechem komentował: Bóg wygania diabła z ich pogańskiego życia. Święty Boże, Święty Mocny... zmiłuj się nad nami!



Br. Robert Wieczorek podczas obrzędów wstępnych Sakramentu Chrztu św.





# Po prostu inaczej...

**pisze br. Augustyn Chwałek z Sudanu Południowego**

**P**rzyjeżdżając na misje ma się w głowie różne wyobrażenia oraz plany jak może wyglądać życie i praca na misjach. Zwykle jednak jest po prostu... inaczej...

W 1986 wszedł na ekrany kin film „Misja”. Oglądałem go wiele razy. Jeśli i ty go widziałeś/łaś to przypomnij sobie wielki piękny wodospad, potężny huk spadającej z wysokości, pieniącej się wody, bijące z niego na odległość chłód i wilgoć. Albo wyobraź sobie trudną do przejścia dżunglę, wioskę plemienia Guarani, które żyje powyżej wodospadu wśród dzikiej przyrody, wśród śpiewu ptaków, wśród rzek i strumieni przecinających tropikalny las, gdzie powstaje misja katolicka. Otóż jeśli masz te obrazy w pamięci to tu gdzie jesteśmy takich malowniczych obrazów nie ma! To jest zupełnie inaczej... Nie ma wodospadu, jest za to woda, która rozlała się dookoła nas w 2021 roku i ani myśli stąd wyparować. Nie można się w niej schłodzić, bo ma dużo



Fragment obozu dla uchodźców wewnętrznych w Rubkona, Sudan Północny

niebezpiecznych dla człowieka bakterii. Nie ma wzniesień terenu, na które można by się wspiąć, żeby podziwiać krajobrazy. Jest za to wał przeciwpowodziowy otaczający nasz obóz, jednak widok z niego jest raczej przygnębiający. Nie ma zielonych drzew, krzewów i traw, przez które trzeba by się przedzierać. Z zalanych terenów sterczą nad wodę kikuty uschniętych drzew. W samym obozie drzew jest jak na lekarstwo, nie ma dla nich miejsca. Choć zaczęło padać, ciągle nie widzimy trawy, ponoć będzie rosłać tylko w kanałach, przy ściekach. Krajobraz jest iście księżycowy... Mamy jednak nadzieję, że kiedyś zobaczymy piękno tutejszej sawanny, be-

działanie to coś innego niż to, co widzimy teraz. Wcześniej planowaliśmy, że miasto Bor w diecezji Malakal, będzie pierwszą siedzibą naszej misji w Sudanie Półd. Z różnych powodów wyszło inaczej... Rok później, drugą propozycją miejsca dla misji była parafia Matki Bożej Różańcowej w Rubkonie. Jednak powód z 2021 roku sprawił, że biskup Stephen Nyodo zaproponował zamieszkanie w sąsiedniej miejscowości – Bentiu przy parafii św. Marcina. Posługiwać mieliśmy również w parafii w Rubkonie, która obejmuje mieszkańców obozu dla przesiedlonych. W trakcie oficjalnego przekazywania parafii odwiedziliśmy wszystkie wspólnoty do niej należące. Podczas spotkań z ludźmi mieszkającymi w obozie zrodziło się w nas przekonanie, że powinniśmy zamieszkać pośród nich. I tak zrobiliśmy. Jesteśmy jak na wyspie, ale nie bezludnej, bo mieszka tu ok. 120 tysięcy naszych parafian.

Dwa lata po powstaniu Sudanu Południowego w 2011 r. wybuchła w nim wojna domowa. Ludzie z różnych plemion mordowali się wzajemnie. Wielu opuściło swoje domy i schroniło się w obozach stworzonych przez ONZ. Mieszkają w nich do dzisiaj. Jednym z takich obozów, największym w Sudanie Płd. jest nasz obóz w Rubkonie. Gdy wybuchła wojna ludzie z okolicy spontanicznie zgromadzili się przy istniejącej już wcześniej bazie ONZ. Tak powstał obóz dla wewnętrznych uchodźców. Dwa lata temu dołączyli do nich kolejni, tym razem uciekający przed powodzią. Obóz ocalał dzięki walecznym przeciwpowodziowym usypanym przez ONZ. Obecnie napływają do nas uchodźcy z Sudanu, są to tutejsi Nuerowie, którzy 10 lat temu uciekli z kraju przed wojną.

Droga na północ jest przejezdna dzięki wałom. Jeździmy nią do Rotriak (37 km) do kaplic należących do naszej parafii. Stamtąd do granicy z Sudanem jest już tylko 22 km. Droga na południe podobna jest do tej na północ. Co niedziela, tutajszym „pekaesem” jedziemy do centrum Rubkony (7 km), na Eucharystię w naszym parafialnym kościele Matki Bożej Różańcowej. Stamtąd do Bentiu jest 7 km. Potem już nie ma nic, tylko woda.

W obozie dla przesiedlonych na niewielkiej przestrzeni stłoczonych jest około 120 tysięcy ludzi. Chronią się w zbudowanych przez siebie prowizorycznych domkach pokrytych białą plandeką. Obóz ma minimalną infrastrukturę: ulice (a wzdłuż nich kanały odprowadzające ścieki), ujęcia czystej wody. Nie ma tutaj prądu ani internetu. Są proste przychodnie zdrowia, podstawowe szkoły dla dzieci i młodzieży i sklepy a raczej odpowiedniki naszych straganów. Jest też plac z kilkoma boiskami do piłki nożnej. Od rana do wieczora ciągle ktoś tu biega za piłką. W obozie są też kaplice różnych wyznań. Naszych katolickich, w których posługujemy, jest dziewięć.

Nasza misja znajduje się w sektorze IV, bloku 7, obok największej kaplicy pw. Maryi Bożej Rodzicielki. Skromne zabudowania są dziełem poprzedniego proboszcza, który mieszkał tutaj od początku istnienia obozu. Cztery gliniane domki są otoczone płotem z blachy i nie zachęcają Europejczyka do zamieszkania. Wystarczy jednak wyjrzeć za ów płot, aby uświadomić sobie, że mieszka się w lepszych warunkach niż pozostali mieszkańcy obozu. Mamy oddzielne pokoje, mini podwórko, które daje trochę prywatności, „wychodek” tylko dla siebie, kont na „prysznic” i kran z wodą na podwórku. Tego wszystkiego nie mają nasi sąsiedzi...

Po zamieszkaniu w obozie, jednego poranka siedząc na zewnątrz, zamknąłem oczy i zacząłem nasłuchiwać dolatujących odgłosów: gwaru bawiących się dzieci, krzyczących, śmiejących się, biegających tam i z powrotem. Było błękitne niebo nade mną, mocno świecące i grzejące już od rana słońce... Co mi to przypominało? Plażę... morze... wakacje... Prawie te same odgłosy, gdyby dodać jeszcze szum rozbijających się fal i zmienić zapach powietrza... Po otwarciu oczu zobaczyłem coś zupełnie innego... Owszem, były dzieci biegające, ale nie na plażę – a w kanale odprowadzającym ścieki, bawiące się nie w piasku ale w błocie i śmieciach, których tu pełno. Jedyne place zabaw w naszym obozie to kanały ściekowe. Są obszerne, szerokie, niektóre głębokie. W porze suchej są prawie suche, oprócz strumyka ścieków. Dlatego nadają się do zabawy. Dzieci grają w nich w piłkę nożną, budują swoje domki, poszukują skarbów a niektóre nawet uprawiają gimnastykę akrobatyczną: rozpędzają się na drodze, zbiegają w dół kanału, robią salto w powietrzu i lądują w pobliżu płynącego ścieku, bo ziemia jest tam miękka i służy za naturalny materac. Inny to plac zabaw niż ten, który mają dzieci w Polsce.

Przed pierwszym przyjazdem do Sudanu Południowego przeglądałem informacje na temat tego kraju. Wszystko przemawiało za tym, żeby zostać w Polsce. Między innymi, na rządowej stronie Stanów Zjednoczonych, w dziale „podróże zagraniczne” odnalazłem Sudan Południowy. Obok wyświetliła się czterostopniowa skala ostrzegawcza dla podróżujących. Sudan Płd. miał czwarty stopień zagrożenia – „nie jedź!”, ze względu na przestępczość, porwania i zbrojny konflikt. Wyjeżdżając z Polski byłem przekonany, że najtrudniejsza będzie utrata poczucia bezpieczeństwa. Po przyjeździe okazało się, że jest inaczej... To co tutaj dla mnie jest najtrudniejsze to... klimat. Lubię słońce i ciepło, ale w dzień, a w nocy wolę chłód, jak podczas polskiego lata. Tymczasem nasze gliniane domki przy temperaturze 40 stopni tak się nagrzewają, że pod wieczór, gdy na zewnątrz jest już ciut chłodniej, one jeszcze długo trzymają wysoką temperaturę. Wchodzi się do pokoju jak do pieca, i jak tu spać w piecu? Gdyby chodziło o pobyt na tydzień, dwa, to nie problem. Ale kilka miesięcy to już jest

duże wyzwanie. Wysoka temperatura sprawia, że w dzień i w nocy człowiek jest mokry i klejący się od własnego potu. Wszystko jest rozgrzane: ubrania, łóżko, prześcieradło. Efektywność pracy spada do 27%; gdy nad ranem zasypiasz, bo jest chłodniej, to tracisz najlepszy czas do twórczej pracy i modlitwy. Zawsze jednak pozostaje w ramach relaksu dyskretny, spokojny spacer po obozie...

Obóz dla uchodźców wewnętrznych, sam w sobie, jest dla mnie ostatnim miejscem, gdzie chciałoby się mieszkać... Ale tutaj żyje większość naszych parafian. Teraz urządzamy misję w obozie, ale nie na zawsze. Ufam, że w przyszłości będzie inaczej... i znajdziemy lepsze miejsce do życia.



W obozie mieszka około 120 tysięcy osób



Namioty, w których mieszkają ludzie w obozie





# O ojcu Pio i kapucyńskiej duchowości

pisze br. Tomasz Światała, proboszcz parafii w Bocaranga, RŚA ● ● ● ● ● ● ● ● ● ●

## Modlitwa o wstawiennictwo Ojca Pio

Święty Ojciec Pio,  
naznaczony świętymi znakami męki naszego Zbawiciela,  
Ciebie wybrał Bóg,  
abyś w naszych czasach na nowo  
ukazał potęgę i cuda Bożej miłości.  
Bądź w niebie naszym patronem,  
a gdy wzywamy Twojego potężnego wstawiennictwa  
u tronu Bożego Miłosierdzia,  
uprosz nam przebaczenie grzechów,  
łaskę zjednoczenia z Jezusem Chrystusem w Eucharystii  
i radość trwania w Kościele świętym.  
Broń nas przed złym duchem,  
kieruj nasze kroki na drogę pokoju  
i naucz nas żyć w prawdzie i wolności dzieci Bożych.  
Amen

Ojciec Pio jest znany bardzo wielu ludziom na świecie, jest popularny w całym Kościele powszechnym. Zdarza mi się niejednokrotnie tłumaczyć, kim jestem i do jakiego zakonu należę. Jeżeli powiem, że jestem kapucynem, to nie zawsze wystarcza. Ale jeżeli dodam, że jestem z tego samego zakonu, do którego należał ojciec Pio, to wszystko staje się jasne. Oczywiście ojciec Pio nie założył naszego zakonu, uczynił to św. Franciszek w XIII w. Tradycyjnie nazywamy świętego Pio – ojcem, ale w zakonie kapucynów wszyscy mówimy do siebie bracie, niezależnie czy ktoś ma święcenia kapłańskie czy tylko śluby wieczyste. Czasami ludzie są tym dezorientowani. Gdy się przedstawiam, pytają: to brat nie jest ojcem? Ta sprawa związana jest ze św. Franciszkiem, który odczytał ducha Ewangelii jako drogę radykalnego naśladowania Pana Jezusa. Św. Franciszek był w tym bezkompromisowy. Nie wszystkie jego gesty, zachowania i decyzje były zrozumiałe, niektórych nawet gorszyły. Znamy ten fragment z Ewangelii: „Nikogo na tym świecie nie nazywajcie ojcem. Jednego Ojca mamy w niebie”. Franciszek wziął te słowa do serca i dlatego nie chciał nikogo nazywać ojcem. W tym kontekście warto przywołać historię konfliktu, w jaki popadł ze swoim ojcem, który nie mógł zrozumieć, dlaczego jego rodzony syn marnotrawi majątek, rozdając go ubogim. Łagodząc spór musiał miejscowy biskup. Franciszek miał wtedy wypowiedzieć słowa: „Od tej chwili jednego mam ojca, Ojca Niebieskiego”.

Później, gdy po nawróceniu, zaczęli gromadzić się wokół niego bracia, był zmuszony nadać regułę tworzącej się wspólnocie i znaleźć odpowiedź na pytanie: kim my jesteśmy? Nazwał tę wspólnotę Zakonem Braci Mniejszych. Uwa-

żał, że dla siebie i dla innych są braćmi. Duchowość franciszkańska (a więc i kapucyńska, która z niej wyrosła) opiera się na przeświadczeniu, że Ojcem jest ten, który jest w niebie, który naucza, który wymaga respektu, szacunku. A my jesteśmy braćmi – wszyscy równi, jednakowi, niewyróżniający się. Jesteśmy braćmi, bo stanowimy rodzinę. Św. Franciszek uważał siebie za brata całego stworzenia, co uzewnętrznił w „Pieśń słonecznej”, która jest pochwałą poszczególnych elementów natury. Pewnie dlatego współcześni ekolodzy lubią świętego Franciszka, ale zbyt często zawężają jego postawę do tego jednego aspektu, aspektu ekologicznego. To jest spłaszczenie franciszkańskiego charyzmatu.



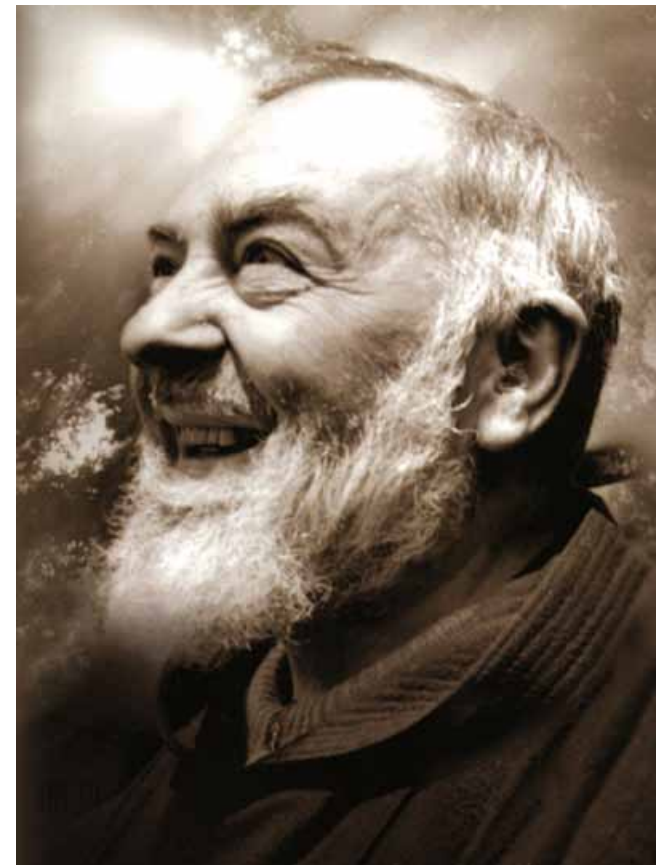
Najważniejsze dla św. Franciszka było braterstwo. Poszedł przecież do odrzuconych, do tych, do których nikt nie chciał iść, poszedł do trędowatych. Usługiwał im, ponieważ byli dla niego braćmi. Braterstwo pomaga być mniejszym, umniejszyć się. Pójść do maluczkich, odrzuconych, do tych na peryferiach... Kończąc zaś wątek dotyczący nazewnictwa, zostawmy taką puentę: u kapucynów nawet ojcowie są braćmi. Niektórzy bracia kapucyni to ludzie wykształceni, ale w sposób świadomy nie przyjmują święceń prezbiteratu, chcąc się unieżyć i inaczej służyć Bogu i ludziom... To jest tak, że Pan Bóg daje nam powołanie. Powołanie do życia zakonnego, do życia we wspólnotcie, do posługiwania drugiemu człowiekowi. To posługiwanie może się dokonywać na wielu płaszczyznach. Powołanie do posługi sakramentalnej, do bycia kapłanem jest szczególne. Mam wśród swoich współpracowników takich, którzy wybrali drogę św. Franciszka i św. ojca Pio, drogę franciszkańską i kapucyńską. Chcą na tej drodze

służyć ludziom, ale niekoniecznie sprawując Eucharystię. Jedni chcą być katechetami, ponieważ posiadają wykształcenie teologiczne i talent pedagogiczny. Inni chcą pracować np. w naszym kapucyńskim wydawnictwie „Serafin” i w ten sposób wychodzić do ludzi i realizować swoje powołanie.

Każdy z zakonów ma inny charyzmat, a więc i inne zadania do spełnienia. Niektóre zakony opiekują się chorymi, inne opierają swoją działalność na kaznodziejstwie. We współczesnym świecie te zadania się nieco zmieniają, są modyfikowane, ponieważ odczytujemy znaki czasu, wynikające z nowym potrzeb. To z kolei skutkuje tym, że duchowość i charyzmat poszczególnych zakonów zbliżają się do siebie. Te różnice nie są już tak wyraźne jak dawniej. Robimy podobne rzeczy. Dominikanie są zakonem kaznodziejskim, ale i kapucyni głoszą kazania, np. w czasie misji świętych odbywających się co dziesięć lat w poszczególnych parafiach. Warto w tym miejscu wspomnieć naszego współbrata św. Wawrzyńca z Brindisi, który na początku XVII w. był jednym z najbardziej znanych kaznodziei w Europie. Wędrował po naszym kontynencie, głosił kazania, spowiadał, był doradcą wielkich panów tamtych czasów. A więc nie tylko dominikanie byli specjalistami od głoszenia Słowa Bożego.

Kiedy w XVI w. dokonywała się reforma zakonu franciszkańskiego i powstał zakon kapucyński, postanowiono większą uwagę poświęcić modlitwie. Franciszkanie byli bardzo zaangażowani, wychodzili z różnymi posługami do ludzi, szczególnie biednych. Kapucyni zaś postanowili więcej czasu przeznaczyć na rozmowy z Panem Bogiem, na kontemplację. Wiele czasu poświęcamy na wspólnotowe spotkania modlitewne – brewiarz, medytacje.

Moim wielkim znaczeniu modlitwy mówi pewien obyczaj. Kapucynowi głoszącemu kazanie towarzyszył zawsze współbrat, który w tym czasie się modlił, aby słowa kaznodziei padły na dobry grunt, aby przyniosły owoce. Staramy się tę dobrą tradycję pielęgnować. Jeszcze przed wyjazdem na misję posługiwałem w referacie powołaniowym. Do moich zadań należała organizacja i animowanie rekolekcji, spotkań i dni skupienia. Często głosiłem kazania, aby młodzi ludzie



możliwość odkryć w sobie powołanie do służby Bogu i ludziom. I wtedy towarzyszył mi współbrat, który był niejako w cieniu, ale stanowił dla mnie – poprzez swoją modlitwę – duchowe zaplecze.

Drugi ważny rys naszej duchowości to ubóstwo. Jesteśmy jedną z trzech franciszkańskich gałęzi (franciszkanie, franciszkanie konwentualni – ci od ojca Maksymiliana Marii Kolbego, i kapucyni). Przejęliśmy nie tylko regułę ustanowioną przez św. Franciszka z Asyżu, ale jako jedyni także jego testament, według którego powinniśmy być ubogimi, porzucić dobra materialne i iść do ubogich, wykluczonych, pozostawionych samemu sobie. Nasi bracia są m. in. kapelanami w więzieniach i szpitalach (onkologicznych, zakaźnych). W tym miejscu warto powiedzieć, że włoscy kapucyni posługiwali w szpitalach w Bergamo w czasie szalejącej tam wiosną 2020 r. epidemii covid-19, kiedy zbierała ona śmiertelne żniwo. Nikt, nawet najbliżsi, nie byli dopuszczeni do tych chorych. Ale byli tam z nimi nasi współbracia.

Warto – jako ciekawostkę – dodać, że ten rys ubóstwa widoczny jest także w budowlach. Kapucyńskie świątynie – te XVI-wieczne i XVII-wieczne – były niewielkie. Budowano je według





ściśle określonego schematu. Bardzo małe i skromne były cele zakonników: nie mogły być szersze niż na wyciągnięcie rąk, a drzwi były niskie, aby wchodzący musiał się schylać. Wąskie były też klasztorne korytarze.

Trzecią duchową ścieżką naszego zakonu jest braterstwo. Chcemy być braćmi nie tylko dla tych, wśród których posługujemy, ale także dla siebie nawzajem. W tym celu mamy wpisaną w porządek każdego dnia wspólną obowiązkową rekreację. Spotykamy się, aby praktycznie budować braterstwo, wspólnotę rodziny, tej pierwszej i najważniejszej dla nas rodziny.

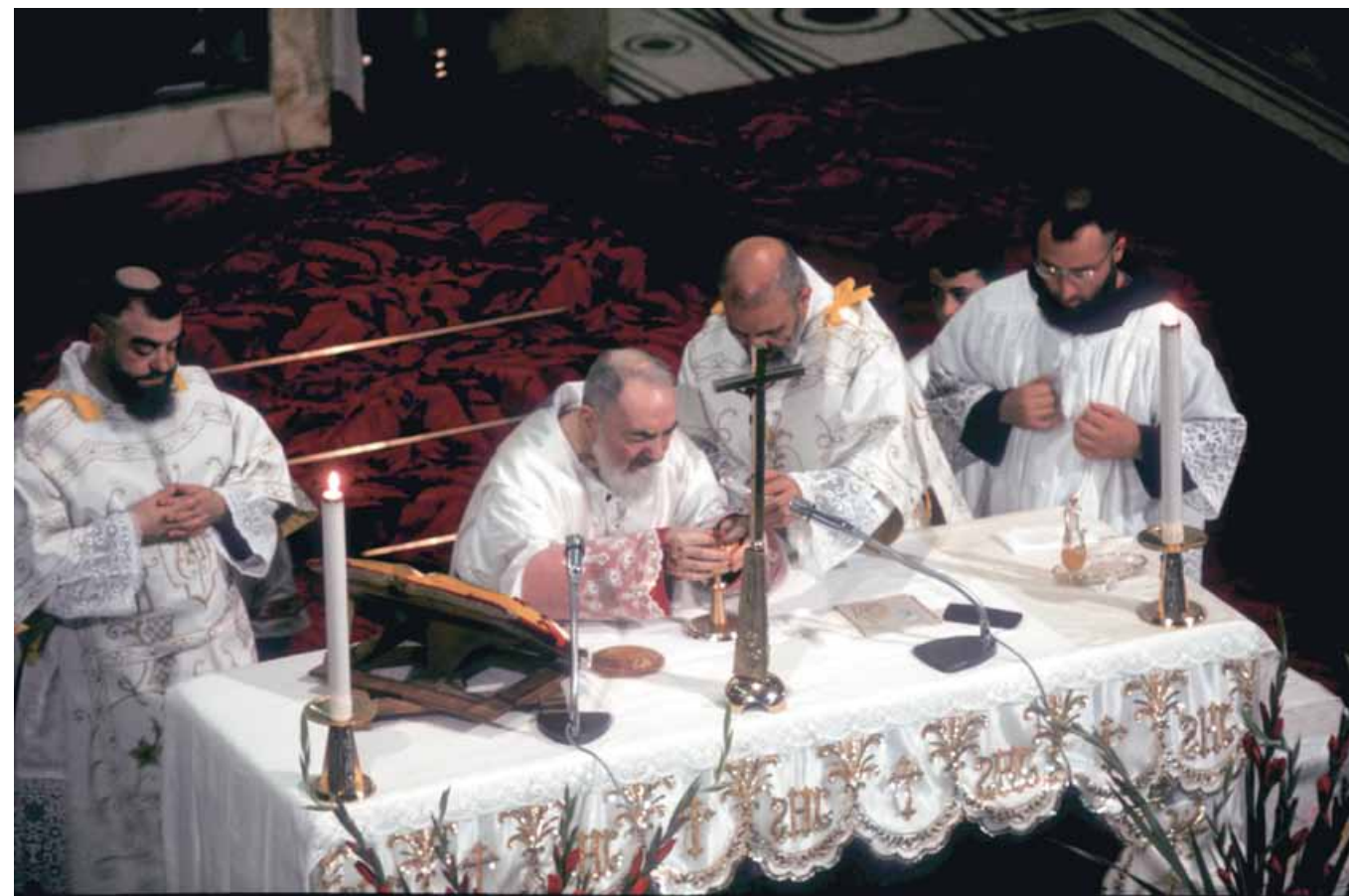
I po czwarte – niezwykle istotne – apostołstwo, czyli wyjście do ludzi. Dzielenie się z ubogimi tym, co przeżyliśmy na modlitwie, na spotkaniu z Panem Bogiem. Bez modlitwy nie mógłbym wyjść do ludzi, nie miałbym im co zaoferować. Z pustego i Salomon nie naleje...

Święty ojciec Pio jest otoczony wielkim szacunkiem, także w Polsce. Jego kult jest powszechny. Wielu ludzi modli się i wyprasza różne łaski za jego pośrednictwem. Tak czynią między innymi członkowie wspólnot modlitewnych ojca Pio. Bracia kapucyni obejmują swoim patronatem te grupy modlitewne, które powstają w różnych parafiach, nie tylko przy naszych, kapucyńskich klasztorach. Program działania grup modlitewnych związany jest z charyzmatem ojca Pio, z jego duchowością. Członkowie grup modlą się, pokutują, wypraszając łaski dla siebie, dla najbliższych i dla całego Kościoła powszechnego. Ważnym wydarzeniem są coroczne, odbywające się w czerwcu, całonocne czuwania w Łagiew-

nikach, które gromadzą tysiące wiernych. Takie wspólnoty modlitewne jeszcze bardziej rozpowszechnione są we Włoszech. W San Giovanni Rotondo, gdzie żył, działał i umarł ojciec Pio, znajduje się duchowe centrum jego kultu, a więc także centrum wspólnot modlitewnych.

Kiedy w 2012 r. przyjechałem na misje do Czadu, spotkałem tam starszego już zakonnika – Włocha, który opowiadał mi o spotkaniu z ojcem Pio. Przed udaniem się na misje, a było to w połowie lat sześćdziesiątych, postanowił razem z kilkoma kapucynami spotkać się ojcem Pio, który był już wtedy otoczony powszechnym nimbem świętości. Pojechali więc do San Giovanni Rotondo i tam otrzymali błogosławieństwo od swego słynnego współbrata. Usłyszeli od niego, że duch misyjny jest ważny w Kościele. To wielka radość, że Kościół ma takiego świętego. Wielu, także i mnie, kojarzy się on jako wzór spowiednika. Ojciec Pio bardzo wiernie odpowiedział na charyzmat kapucyński. Rysem naszej duchowości jest bowiem bliskość z ludem, cicha i trudna nieraz posługa w sprawowaniu sakramentu pokuty i pojednania. Ta posługa wymaga cierpliwości i wrażliwości, indywidualnego podejścia, bo penitenci są przecież różni pod każdym względem. Ojciec Pio zaangażował się w ten sakrament. To była jego życiowa posługa. Spowiadał codziennie, niekiedy kilkanaście godzin.

Kończąc tę krótką charakterystykę kapucyńskiej duchowości, można powiedzieć skrótem: idziemy od kontemplacji poprzez ubóstwo i braterstwo do apostołstwa.



## Kupując kawę pomagasz dzieciom w Afryce

ZAPRASZAMY do sklepu: [www.sklep.kapucyni.pl](http://www.sklep.kapucyni.pl)

tel. 12 623 60 50 wew.132

Każdy, kto kupi paczkę kawy Cardinale Massaia funduje posiłki dla osieroconych dzieci w Republice Środkowoafrykańskiej



### Zdecyduj się i pomóż!

#### SEKRETARIAT MISYJNY Zakonu Braci Mniejszych Kapucynów – Prowincji Krakowskiej

opiekuje się misjonarzami pracującymi  
na kontynencie afrykańskim  
w Republice Środkowoafrykańskiej  
i Republice Czadu.

#### Wspieraj misje swoją modlitwą, pracą i ofiarą.

Sekretariat Misyjny Kapucynów  
ul. Korzeniaka 16, 30-298 Kraków  
PKO BP: 97 1020 2892 0000 5502 0016 6371

#### FUNDACJA KAPUCYNI I MISJE

zajmuje się organizowaniem i niesieniem pomocy  
humanitarnej, dobroczynnej i charytatywnej ludziom  
potrzebującym w krajach afrykańskich,  
w których pracują misjonarze z Zakonu  
Braci Mniejszych Kapucynów.

#### Przyłącz się do nas już dziś!

Fundacja Kapucyni i Misje  
ul. Korzeniaka 16, 30-298 Kraków  
PKO S.A. 47 1240 4533 1111 0010 3492 9934  
[www.fundacja.kapucyni.pl](http://www.fundacja.kapucyni.pl)



#### Biuletyn „Kapucyni i misje”

Za zgodą władzy zakonnej.  
Do użytku wewnętrznego Kościoła.  
Koszt prenumeraty to dowolna ofiara  
na pokrycie wydatków związanych z drukiem.

#### Wydawca:

Sekretariat Misyjny, ul. Korzeniaka 16  
30-298 Kraków, tel. (+48 12) 623 60 50 wew.132  
e-mail: [misje@kapucyni.pl](mailto:misje@kapucyni.pl)  
[www.misje.kapucyni.pl](http://www.misje.kapucyni.pl)

#### Redakcja:

br. Jerzy Steliga OFM Cap (red. naczelny)  
Diana Bonowicz  
Nakład: 7000 egz.

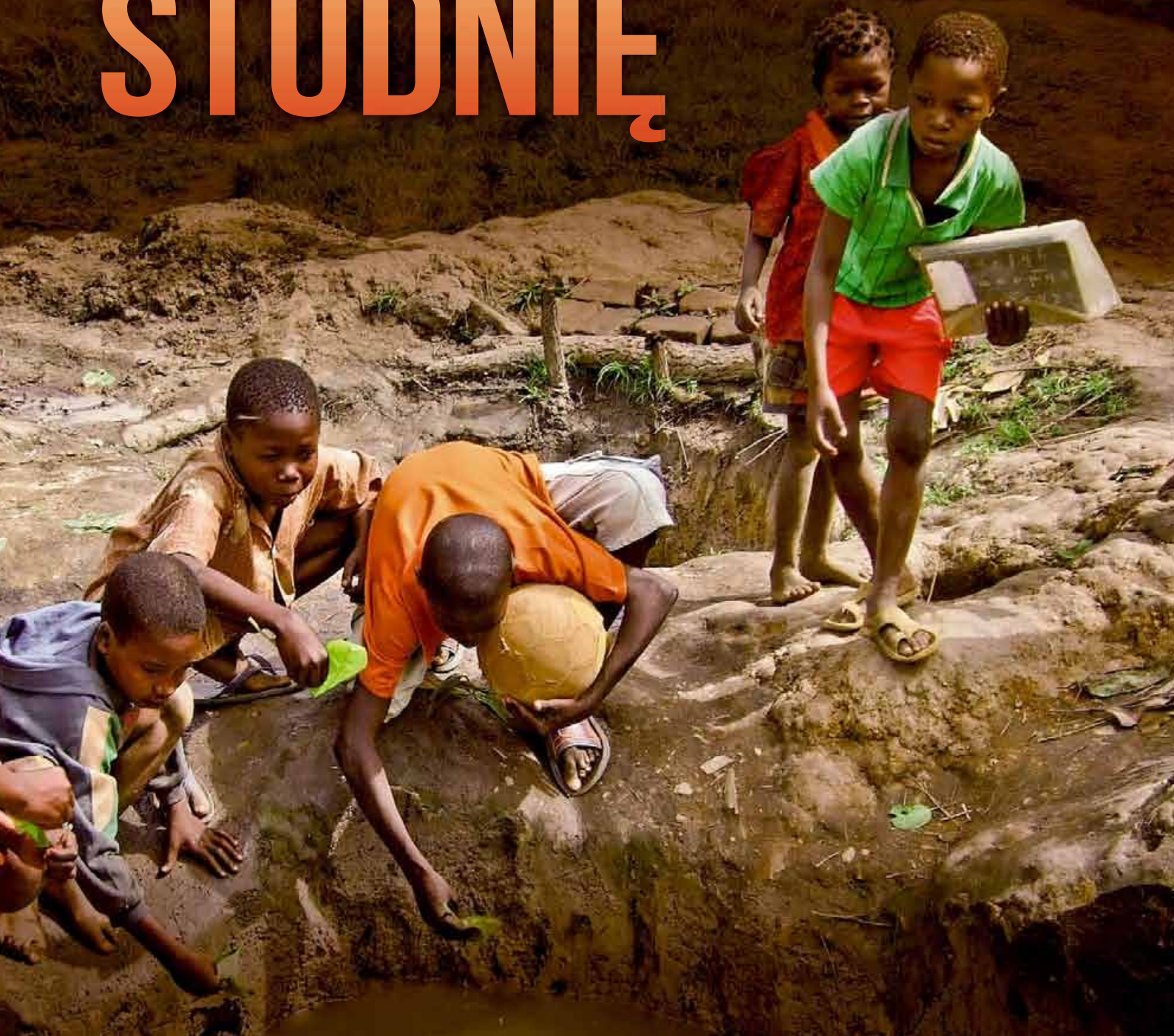
#### Skład i druk:

Studio Graphito, tel. 71 310 21 65





# BUDUJEMY STUDNIĘ



LUDZIE CIERPIĄ Z POWODU BRAKU WODY ZDATNEJ DO PICIA.  
WYBUDUJMY RAZEM STUDNIĘ W AFRYCE.  
**PRZYŁĄCZ SIĘ!**

FUNDACJA KAPUCYNI I MISJE  
KRAKÓW 30-298, UL. KORZENIAKA 16  
PKO S.A. 47 1240 4533 1111 0010 3492 9934  
tel: + 48 501 288 867

[www.fundacja.kapucyni.pl](http://www.fundacja.kapucyni.pl)